

Dlaczego dajemy się nabierać na piękne oczy

Przypadek nieśniejącego Antosia, na operację oczu którego zrzuciło się pół Polski, pokazuje, że pomagając kierujemy się emocjami, a nie rozumem. Rozmowa z Mają Jaworską, wiceszefową fundacji „Mimo Wszystko” Anny Dymnej [STR. 22-23]



Dajemy się **nabierać** na piękno

Maria Mazurek
m.mazurek@gk.pl



● Oszust długo zbierał pieniądze na rzekomo chore dziecko zanim go zdemaskowano. Dlaczego dajemy się nabierać? - pytamy Maję Jaworską, wiceprezesa fundacji „Mimo Wszystko”

Jak to możliwe, że tysiące Polaków dało się nabrać na zmyśloną historię chorego na raka 2-letniego Antosia Rudzkiego? Łzawa opowieść, że u chłopca zdiagnozowano nowotwór, a rodzice zastawili dom i działkę, żeby wziąć kredyt na operację, poruszyły serca zwykłych ludzi i celebrytów, którzy publicznie wsparli zbiórkę...

Myślę, że o to trzeba byłoby zapytać osoby, które dokonały wpłat. „Ufam i sprawdzam” - to powinna być zasada numer jeden. Nie można działać tylko odruchami serca. Przed dokonaniem wpłaty należy sprawdzić, czy za wzruszającą historią chorego, ślicznego chłopca - stoi konkretna fundacja. Można także sprawdzić profil facebookowy, stronę internetową. Warto zadzwonić do siedziby fundacji, aby dowiedzieć się, czy po drugiej stronie jest żywy człowiek, który odpowie na nasze pytania. W tym przypadku wszyscy naiwnie wierzyli w istnienie chorego chłopczyka.

Czy straciliście na tym?

Wszystkie fundacje poniosły jakąś stratę wizerunkową, choć ciężko stwierdzić, czy i jak wpłynie to na naszą działalność w perspektywie czasu. Pewnie gdybyśmy teraz prowadzili zbiórkę celową, niektóre osoby mogłyby powiedzieć: o, fundacje znów naciągają. My tymczasem oglądamy zlotówkę z każdej strony, żeby jak najlepiej ją wydać. Bo to nie są nasze pieniądze. Każdy podopieczny, którym zajmuje się nasza fundacja, to żywy człowiek, chory, potrzebujący i sprawdzony. Wierzę, że emocje opadną, a ludzie z czasem zapomną o tej sprawie. W każdej populacji, na każdym kontynencie zdarzają się oszuści. A pomagać i tak musimy - potrzebujących jest tak dużo, że nie można się od nich odwrócić tylko dlatego, że pojawił się oszust. Myślę, że Polacy to rozumieją. I pomagać nie przestaną - będą to jednak robić mądrzej.

W jaki sposób Wasza fundacja przekazuje środki?

Po pierwsze, nie przekazujemy dużych środków podopiecznemu na prywatne konto. Najpierw je gromadzimy na naszym koncie, opatrując wydzieloną część specjalną nazwą, tworzymy tzw. subkonto dla podopiecznego. Następnie opłacamy rehabilitację, kupujemy leki, płacimy za turnusy rehabilitacyjne czy wózki inwalidzkie. Kwoty wymagane na leczenie lub rehabilitację przelewamy bezpośrednio na konta usługodawców. W fundacji Anny Dymnej stworzyliśmy regulaminy udzielania po-



► Najchętniej wspieramy datkami chore dzieci. W podejmowaniu decyzji kierujemy się bowiem głównie emocjami

mocy, a także system kontroli podań. Na przykład: jeśli z prośbą o pomoc zwróci się do nas osoba niepełnosprawna intelektualnie, dorosła, to rozpoczyna się proces weryfikacji. Prosimy opiekuna lub pełnomocnika tej osoby o przesłanie dokumentów: zaświadczenia o dochodach, orzeczenia o niepełnosprawności i oświadczenia o otrzymanej pomocy ze środków publicznych lub innych. Wymagamy też oświadczenia takiej osoby, że nie korzysta z pomocy innych fundacji.

A jeśli podpisze papier, że nie korzysta, a jednak korzysta? Nie macie wspólnej bazy organizacji pozarządowych, takiej, jaką mają banki?

Nie. To są prawdopodobnie drogie bazy. I pewnie organizacje - proporcjonalnie do swojej wielkości - musiałyby się na taki system rozwiązać. Może na przyszłość to jest dobre rozwiązanie. Należy jednak pamiętać, że mamy ustawę o ochronie danych osobowych.

Kiedy potencjalni podopieczni - albo ich opiekunowie - wysłają już dokumenty, co robicie?

Zwracamy się do takich instytucji jak MOPS, GOPS czy PFRON, pytając o człowieka. Sprawdzamy go, oczywiście uzyskawszy wcześniej na to jego zgodę. Czy to szczelny system? Na razie nie zdarzyło się, żebyśmy padli ofiarą oszustów, a działamy prawie 15 lat. Czasem niektórzy mają do nas żal, że tak ich sprawdzamy. Ale jeśli ktoś chce uzyskać pomoc, to musi dać się prześwietlić. Tak samo fundacja, jeśli chce uzyskać pomoc z jakiegokolwiek źródła - publicznego czy od firmy - daje wgląd do dokumentów i sprawozdań, przygoto-



Maja Jaworska
wiceprezes fundacji Anny Dymnej „Mimo wszystko”. Członek Polskiego Stowarzyszenia Fundraisingu. Prowadzi szkolenia i wykłady z pozyskiwania środków przez organizacje pozarządowe.

wu wszystko, zgodnie z zawartymi umowami.

Zdarza się, że na tym etapie weryfikacji okazuje się, że ktoś próbował Was oszukać?

Zdarzyły się sytuacje, kiedy ktoś próbował pozyskać pieniądze na nieżyjącą już osobę. Ale to wyszło na jaw zanim udzielił się pomocy. Zapytaliśmy księdza z miejscowości, podanej jako adres osoby potrzebującej, czy ten człowiek potrzebuje pomocy. Ksiądz odpowiedział, że ta osoba nie żyje od kilku lat. Nie zostaliśmy naciągnięci, ale mimo wszystko w każdym przypadku składamy na policję zawiadomienia o próbie wyłudzenia.

Zdarzyły się również inne próby oszustwa, których ofiara mogła paść Wasza fundacja?

Ktoś chodził po mieście sprzedając pasty do zębów. Twierdził, że część dochodów jest przekazywana na rzecz fundacji Anny Dymnej. Zadzwoniła do nas pewna pani, pytając, czy ta pasta jest bezpieczna dla kobiet w ciąży - bo chciałyby ją kupić, ale ze względu na swój stan się zastanawia. Stąd dowiedzieliśmy się o sprawie. Kiedyś też zadzwoniła właścicielka kwaciarni, pytając, czy prowadzimy zbiórkę do puszek - bo ktoś chce u niej taką puszkę zostawić. Nie prowadziliśmy.

Obecnie jest trudniej uzyskiwać pieniądze. Czasy się zmieniły?

Tak, ciągle coś się zmienia. Znacznie trudniej dzisiaj pozyskać tysiąc złotych, niż pięć lat temu. W wielu grantach postawiony jest warunek innowacyjności. A my już, pozornie, innowacyjni nie jesteśmy, bo re-

Nasi podopieczni nie wiedzą, że Anna Dymna jest znaną aktorką. Gdy zobaczą ją w telewizji, to mówią: „widzieliśmy mamę”

alizujemy projekt np. 15. rok z rządu. Uważamy jednak, że to właśnie jest naszą siłą, bo od tylu lat rzetelnie, realizujemy zadania, których się podjęliśmy. Żeby na przykład mieć środki na prowadzenie naszych ośrodków w Radwanowicach czy Lubiawie, gdzie codziennie ponad 200 podopiecznych przychodzi na zajęcia i rehabilitację. Żeby oni byli spokojni o kolejny rok - że mogą tam przychodzić i mieć drugie śniadanie, opiekę psychiatrów, psychologów, terapeutów, rehabilitantów, pielęgniarki. O tę ciągłość działań nam chodzi.

Trudniej jest przez bariery prawno-podatkowe?

Sytuacja prawno-podatkowa jest jasna. Można zbierać środki 1% podatku docho-

e OCZY

dowego od osób fizycznych. To jest duża pomoc. Dzięki niej i innym dotacjom od darczyńców, wybudowaliśmy dwa ośrodki terapeutyczno-rehabilitacyjne. Z jednej strony to fantastyczne. Ale z drugiej, przez to właśnie - że powstały z 1% - nie wolno nam w tych placówkach prowadzić żadnej działalności gospodarczej. Tymczasem planowaliśmy, że część w każdym z dwóch ośrodków będzie zarabiała na utrzymanie dorosłych osób niepełnosprawnych intelektualnie. Niestety, nie wolno. Od firm z kolei słyszymy, że sytuacja jest niepewna, że muszą działać ostrożniej, ciąż koszty. Duża część wsparcia pochodzi od osób prywatnych. To ludzie, którzy wpłacają niewielkie kwoty, rzędu 50 złotych, ale robią to regularnie, od lat. Bardzo lojalni. My się z nimi rozliczamy: przesyłamy sprawozdania, informujemy, co zrobiliśmy za pozyskane środki.

Myślałam, że fundacjom jest coraz łatwiej. Że wraz ze wzbogacaniem się społeczeństwa, ludzie chętniej dzielą się pieniędzmi.

Dzielią się. W Polsce status pożytku publicznego ma ponad 8,5 tysiąca organizacji. I każda pisze podania o pieniądze. W każdej firmie, do której zwracamy się z prośbą o pomoc już byli: harcerze, szkoły, kluby sportowe, fundacje. Wszyscy mają potrzeby, więc jest trudniej. I nie ma się co obrażać ani marudzić, tylko pisać kolejne prośby, zdobywać środki dla potrzebujących. Anna Dymna postanowiła, że będzie wspierać tych, którzy sami o pomoc nawet nie potrafią poprosić. Że będzie od spraw bardzo trudnych. Nasi podopieczni to osoby ciężko chore, dorosłe, niepełnosprawne intelektualnie. Takimi głównie się opiekujemy.

Dlaczego najłatwiej zbiera się pieniądze na leczenie dzieci?

Ludzie lubią efektywnie wydawać pieniądze - nawet te przeznaczone na działalność filantropijną. Chcą mieć wrażenie, że coś z tego będzie - to znaczy dziecko wyzdrowieje, urośnie, będzie w przyszłości normalnie żyło. Również dlatego dorośli, i do tego niepełnosprawni intelektualnie, są mniej atrakcyjni. Bo oni już samodzielni się nie staną, w przyszłości sobie nie poradzą, nie wrócą na rynek pracy, ponieważ nigdy na nim nie byli. My ich po prostu musimy utrzymywać - i to coraz dłużej, bo długość życia wszystkich, także osób niepełnosprawnych intelektualnie, się wydłuża. Najstarszy nasz podopieczny ma 72 lata. Osoby niepełnosprawne intelektualnie nie mają szans na zdobycie wykształcenia ani dobrej pracy. Tacy się urodzili. Udaje się wielu z nich nauczyć najprostszyc czynności samoobsługowych i to są ich duże osiągnięcia. Rzadko są w stanie wytworzyć coś całkowicie samodzielnie. Ale z pomocą terapeutów, owszem. Są wspaniałymi, godnymi miłości i szacunku osobami. Cieszą się z każdej osoby, która do nich przychodzi. Są ufni. Sprawiają wrażenie, jakby wciąż byli dziećmi w dużych, często już niemłodych ciałach.

Mają w sobie coś, co my straciliśmy?

Coś w tym jest. Są naturalni i szczyrzy - jak małe dzieci. Przytulają, ściskają, całują, cieszą się całym sobą. Nasi podopieczni, nie wiedzą, że Anna Dymna jest znaną aktorką, założycielką fundacji, która się nimi zajmuje. Gdy zobaczą panią Anię w telewizji, to mówią: „Widzieliśmy mamę w telewizji” ... ● ©©